

Michalów – kolebką rodziny Papieża

Kanonizacja Papieża Jana Pawła II w Watykanie dnia 26 kwietnia 2014 roku jest dla mnie ważnym wyzwaniem do napisania artykułu o rodzinie Papieża.

W dniu kanonizacji cały świat dziękował Polsce, że wydała największego człowieka Nauczyciela Świata, który słowem i czynem wpływał na losy narodów. Budował mosty między religiami i narodami, bronił godności człowieka, uczył wiary i życia.

Był też filozofem, artystą i Papieżem rodziny.

Dzień kanonizacji to moment przełomowy. Po 27 latach pontyfikatu przyszła kolej na kanonizację, która jest ukoronowaniem życia naszego Papieża. Odtąd Jan Paweł II rozpoczął życie Świętego.

My Polacy i wszystkie narody świata, tak licznie przybyłe do Watykanu, dziękowaliśmy Bogu, że doczekaliśmy tej historycznej i wyjątkowej chwili, mogliśmy uczestniczyć w kanonizacji Największego Słowianina i Polaka.

Oby taki ogień, ta iskra, która nas Polaków opanowała, płonęła jak najdłużej. Obyśmy to wszystko, czego uczył nas Jan Paweł II, wprowadzali w życie na co dzień.

W okresie dziękczynienia za kanonizację Jana Pawła II pragnę przybliżyć naszym czytelnikom wiadomości o rodzinie naszego Papieża. Rodzina Kaczorowskich ze strony matki pochodziła z Magnuszewa na Mazowszu, gdzie pracowała w posiadłości Zamoyskich.

Aby poznać dalsze dzieje rodu Kaczorowskich, trzeba koniecznie udać się na Zamojszczyznę, przede wszystkim do Michalowa i Klemensowa, położonych nad rzeką Wieprzem, na Roztoczu blisko Szczepieszyna, bo tam właśnie przez ponad 30 lat mieszkał dziadek Emilii Mikołaj Kaczorowski i jej ojciec Feliks Kaczorowski, tam się urodził wychował i pracował do dwudziestego roku życia. Tam także mieszkali inni członkowie rodziny.

A więc w Michalowie i w Klemensowie jest aura świata, z którego wyszła matka Papieża i którym musiała nasiąknąć.

Rodzina ta pracowała w dobrach arystokratycznego, zasłużonego rodu hrabiów Zamoyskich i z nim związała swe losy. Zamoyscy posiadali największy majątek w Królestwie Polskim, było to swoiste państwo w państwie, założone przez hetmana Jana Zamoyskiego pod koniec XVI wieku, rozwijające się przez wieki, zlikwidowane przez władzę ludową w 1944 roku.

Do ordynacji Zamoyskich należał Magnuszew, Maciejowice, słynna rezydencja hrabiów w Michalowie w Kozłówce i wiele innych.

Pradziadek Emilii Jan oraz jej dziadek Mikołaj byli na służbie u Zamoyskich na Mazowszu w Magnuszewie. Ewidentnie więc ziemia mazowiecka i położony na niej

Magnuszew jest miejscem pochodzenia rodziny Papieża ze strony matki.

Tam Mikołaj Kaczorowski podobnie jak jego ojciec, Jan zajmował się końmi, karmił je, czyścił, dbał o wygląd, bo koń to szlachetne zwierzę, dumne i eleganckie jak człowiek, wymaga troski, pielęgnacji, a także przyjaźni i delikatności.

Mikołaj lubił konie, może to nawet była jego pasja tak jak Zamoyskich, którzy słynęli z miłości do koni. W Magnuszewie mieli okazałą stadninę. Zbudowali tam zajazd, w którym znajdowały się stajnie dla koni na tak zwane podmiany. Mikołaj Kaczorowski wraz z hrabią Andrzejem Zamoyskim przeniósł się z Magnuszewa do drugiego majątku Zamoyskich w Michalowie w 1831 roku. Praca u Zamoyskich była dla niego zaszczytem, bo słynęli z patriotyzmu, od pokoleń odgrywali wybitną rolę w historii Polski. Mikołaj Kaczorowski pracował w Michalowie ponad 30 lat, sprawując różne funkcje: był fornałem, stangretem, szynkarzem, gajowym szlakowym, karbowym wreszcie, gdy był w folwarku w Zawadzie, sprawował funkcję zarządcy. Po wielu latach pracy przeszedł na emeryturę.

Miał jedenaścioro dzieci, czworo z pierwszego małżeństwa z Franciszką Kurzawą i po jej śmierci, siedmioro z Urszulą Malinowską.

Ponieważ emerytura była za mała, by utrzymać tak liczną rodzinę, dorabiał, pełniąc funkcję gajowego szlakowego na szlaku bodaczowskim. Po sześciu latach, gdy dzieci dorosły, przeniósł się do Warszawy, do hrabiego Andrzeja Zamoyskiego i podjął pracę stangreta przy pałacu Zamoyskich na Nowym Świecie i tam też zamieszkał. Później ze względu na wiek i zdrowie musiał zrezygnować z pracy, wprowadził się do brata Tomasza Kaczorowskiego, który mieszkał w centrum Warszawy. U niego zmarł mając 75 lat w 1872 roku.

Feliks Kaczorowski, ojciec Emilii, a dziadek Papieża urodził się 29 czerwca 1849 roku w Michalowie w powiecie Szczebrzeszyn, w guberni lubelskiej, w Królestwie Polskim. Był on synem Mikołaja z drugiego małżeństwa z Urszulą Malinowską. Poszedł w ślady ojca zajmował się końmi oraz wyrabianiem i naprawianiem konnej uprzęży, a także siodłał, a więc oprócz pracy stangreta był rymarzem i siodlarzem. Feliks Kaczorowski podobnie jak jego ojciec związał się z hrabią Andrzejem Zamoyskim. Kiedy miał już ponad 20 lat, wyjechał z Michalowa do hrabiego Andrzeja do Krakowa i przebywał z nim 6 lat.

A gdy hrabia Zamoyski zmarł w 1874 r. , Feliks Kaczorowski udał się do Białej i tam się ożenił z córką szewca Marią Scholz, a dopiero potem przeniósł się do Krakowa, gdzie zajmował się rymarstwem, końskimi siodłami i powozami.

Tu założył zakład, w którym wyrabiał i naprawiał uprzęż dla koni oraz wykonywał i naprawiał wytworne powozy, podobne do tych, którymi niegdyś jego ojciec Mikołaj, a później on sam woził w Michalowie i w Klemensowie hrabiów Zamoyskich. Rodzina Feliksa Kaczorowskiego składała się z dziewięciu osób z rodziców i z siedmiorga dzieci. Mieszkali w Krakowie, przy ulicy Smoleńsk 15 nr 63.

Maria z domu Scholz w Białej urodziła czworo dzieci, Emilia była pierwszym dzieckiem, urodzonym w Krakowie w 1884 roku.

Po śmierci pierwszej żony Marii, Feliks ożenił się z Joanną Anton z Białej, która urodziła jeszcze czworo dzieci.

Ojciec Emilii przez cały swój pobyt w Krakowie wykonywał swój zawód siodlarza i rymarza. W pracach pomagał mu syn Robert.

Rodzina żyła na wysokim poziomie. Dzieci chodziły do szkoły. Biegłe posługiwały się językiem polskim i niemieckim. Joanna prowadziła dom.

Gdy Feliks zmarł w 1908 roku mając 59 lat, jego syn Robert odziedziczył po ojcu i nadal prowadził pracownię, ale przeniósł zakład na ulicę Zwierzyniecką 37.

Matka papieża Jana Pawła II Emilia Kaczorowska pochodziła z mieszczańsko – rzemieślniczej rodziny, wychowywana w Krakowie jako panienka z dobrego domu ukończyła żeńską szkołę, prowadzoną przez zakonnice. Zdobyła nienaganne maniery i dobre wykształcenie. Ubierała się gustownie i wytwornie. Cechowała ją wysoka kultura i uosobienie kobiecości.

Papież był nie tylko podobny do matki, ale też odziedziczył po niej wiele cech charakteru, a także spojrzenie bystre, ale dobre, łagodne i przenikliwe.

Emilia Kaczorowska, matka papieża, przyszła na świat 23 marca 1884 roku w Krakowie, jako córka Marii z domu Scholz. Na chrzcie przyjęła imiona Emilia Anna, miała następujące rodzeństwo: Helenę, Olę, Marię, Rudolfinę i dwóch braci Feliksa i Roberta, a później przyrodniego brata Aleksandra.

Naukę rozpoczęła w 1890 roku w tzw. szkole głównej, gdzie program był poszerzony o naukę łaciny, geografii, geometrii i rysunków.

Być może uczyła się u Sióstr Córek Bożej Miłości przy ulicy Biskupiej. Zapewne po niej ukończyła szkołę wydziałową, gdzie zdobyła dobre wykształcenie i przygotowanie do życia, co pomogło jej znosić przeciwności losu w dorosłym życiu.

Emilia wychowywała się w wielodzietnej rodzinie wśród gromady starszych i młodszych braci i sióstr.

Emilia dorastała w rodzinie katolickiej. Jej dzieciństwo było beztrudne i szczęśliwe, ale nie brakowało chwil smutnych i trudnych. Kiedy miała 8 lat, w 1892 roku w wieku 11 lat zmarł jej starszy brat Feliks. Gdy miała 2 lata, zmarła jej roczna siostra Wiktoria. Mając 13 lat zmierzyła się z największym cierpieniem, zmarła jej matka Maria Kaczorowska, a miała dopiero 44 lata. A przedtem dość długo chorowała. Urodziła 9 dzieci, w tym, gdy ona zmarła, już dwoje nie żyło. Emilii było ciężko, serce ścisnęło ból, smutek i żal.

Odszedł ktoś najbliższy. Kończył się świat dzieciństwa, a zaczynała dorosłość, trzeba było pomóc ojcu zająć się młodszym rodzeństwem. Niełatwo też było pogodzić się, że wkrótce po śmierci matki ojciec ożenił się z Joanną Anton, pochodzącą z Białej, 16 lat młodszą od matki Emilii. Macocha urodziła jeszcze czworo dzieci, jednego brata i trzy siostry.

Ojciec intensywnie pracował, więc trzeba było opiekować się rodzeństwem.

Śmierć często zaglądała do jej rodziny. Gdy Emilia miała 18 lat, zmarła jej starsza już zamężna dwudziestoletnia siostra Olga. Trzy lata później Helena 27 letnia mężatka, żona Józefa Kuczmierczyka, który został ojcem chrzestnym papieża, a matką chrzestną została jej siostra Maria Wiadrowska w 1920 roku.

Emilia mając 27 lat na zawsze pożegnała ojca Feliksa. Śmierć w tej rodzinie często się powtarzała, co z kolei wywierało wielki wpływ na osobowość młodej dziewczyny, a także na

jej stosunek do życia i na hierarchię wartości.

W rodzinie Kaczorowskich kobiety umierały przedwcześnie były kruche, chorowite a zarazem miały wielką siłę ducha i wewnętrzną moc. Były po to, by dawać życie, jak matka Emilii urodziła dziewięcioro dzieci.

Nikt nie potrafi odpowiedzieć na pytanie, gdzie Emilia poznała swojego przyszłego męża. Są dwa przypuszczenia na ten temat. W Białej albo w Krakowie.

W Białej, bo stamtąd wywodziły się rodziny młodej pary, albo w Krakowie bo Emilia Kaczorowska i Karol Wojtyła mieszkali w Krakowie i właśnie tutaj w 1906 r wzięli ślub.

Z Białej pochodziła matka Emilii Maria Scholz po polsku Szolc, córka szewca Jana Scholza. Ojciec Emilii Feliks Kaczorowski przez jakiś czas również mieszkał w Białej, dokąd przybył z Michalowa z terenu zaboru rosyjskiego.

Ślub Feliksa Kaczorowskiego i Marii Scholz odbył się w Białej 14 listopada 1875 roku. Maria miała wtedy 21 lat. Tam doczekali się czwórki dzieci: Heleny, Olgi, Marii i Feliksa. W 1883 roku przenieśli się do Krakowa, gdzie urodziła się Emilia.

Emilia jako mała dziewczynka, a także później odwiedzała swoich krewnych w Białej. Już jako mężatka, gdy spodziewała się dziecka, przebywała jakiś czas u krewnych z rodziny jej matki. Tam w 1916 roku urodziła córkę Olgę.

A jej mąż Karol Wojtyła spędził tu dzieciństwo i młodość. Wprawdzie urodził się w pobliskim Lipniku, ale te dwie miejscowości stykały się ze sobą. W 1925 roku połączyły się i przyjęły nazwę Biała Krakowska, natomiast w 1951 zostały zespolone z położonym po drugiej stronie rzeki Białej Bielskiem, tworząc Bielsko – Biała. Obecnie Lipnik jest dzielnicą Bielska-Białej.

Przodkowie Karola Wojtyły wywodzili się z Czańca koło Kęt. Jego ojciec Maciej nie pozostał na roli lecz nauczył się krawiectwa i przybył do Lipnika, gdzie było łatwiej o pracę. Od 1890 roku należał do Cechu Krawców Kuśnierzy i Kapeluszników w Białej. 1879 urodził mu się syn Karol.

Losy Emilii i jej męża Karola są podobne. Oboje przedwcześnie w dzieciństwie stracili matki. Anna Wojtyła matka Karola umarła, gdy Karol miał zaledwie dwa lata. Maciej Wojtyła po śmierci żony z synem Karolem przeniósł się do Białej. Ożenił się w 1882 roku z Anną Newald z Białej, ale ona po niecałych trzech latach także zmarła.

W 1889 r poślubił Marię Zalewską. Ich córka Stefania urodziła się w 1891 r w Białej. Od tej chwili Karol miał przyrodnią siostrę.

W 1885 Karol zaczął chodzić do szkoły w Białej, gdzie ukończył 5 klas a następnie rozpoczął naukę w niemieckim gimnazjum państwowym w Bielsku. Jako czternastoletni chłopiec po ukończeniu trzeciej klasy gimnazjum przerwał naukę i rozpoczął pracę w zakładzie krawieckim swego ojca i miał zamiar pozostać tak jak ojciec w tym zawodzie.

Ale gdy ukończył 21 lat, miał obowiązek służby wojskowej na terenie zaboru austriackiego. Każdy żołnierz miał służyć w pułku stacjonującym najbliżej jego miejsca zamieszkania.

Karol podlegał komisji wojskowej w Wadowicach i tam musiał się stawić. Otrzymał przydział do 56 Pułku Piechoty tzw. Wadowickiego. I w październiku 1900 roku rozpoczął

służbę. Odtąd koszary w Wadowicach, były jego domem tylko na przepustki przyjeżdżał do ojca i macochy do Białej. Po roku czasu został przeniesiony na dwa lata do Lwowa. Po ukończeniu trzyletniej służby postanowił pozostać na stałe w wojsku. Przez rok przebywał w koszarach w Wadowicach a od stycznia 1905 rozpoczął służbę w adiutanturze swego pułku w Krakowie.

Emilia Kaczorowska piękna i młoda skończyła 20 lat. Wysoka, szczupła o ciemnych oczach i bujnych włosach. Całe życie spędziła w Krakowie. Mieszkała z ojcem, macochą i rodzeństwem, niedaleko Rynku i Wawelu.

On Karol Wojtyła – przystojny mężczyzna starszy od niej o pięć lat, wojskowy z 3 gwiazdkami, podoficer, zawsze w mundurze pracował w koszarach Franciszka Józefa.

Oboje pochodzili z rodzin o silnej tradycji katolickiej, wiara była ważną częścią życia. Ślub wzięli w kościele garnizonowym 10 lutego 1906 roku. Przez myśl im nie przeszło, że będą kiedyś rodzicami papieża.

Karol Wojtyła, gdy się ożenił, musiał wynająć mieszkanie dla siebie i żony, bo w koszarach nie przewidziano miejsc dla rodzin.

Na początku zamieszkali we wsi Krowodrza, która w 1909 roku została jako dzielnica włączona do Krakowa. Tam też 27 sierpnia 1906 roku urodził się ich syn Edmund. Musieli zmienić miejsce zamieszkania, szukając bardziej dogodnego, aż wreszcie zamieszkali w Krakowie, przy ulicy Kościuszki.

Spełniły się marzenia Emilii, gdy urodziła pierwsze dziecko synka, który był kruchy i delikatny, podobny do ojca. Emilia była szczęśliwa, z radością przyjęła obowiązki matki, żony i gospodyni. Troskliwą opieką otoczyła Edmunda.

Syn rósł szybko. Emilii przybywało obowiązków. Karol Wojtyła miał w wojsku bardzo dobrą opinię: „sumienny, pracowity, skromny, biegle porozumiewa się w języku niemieckim, biegle pisze na maszynie, ma staranne pismo odręczne. Pod każdym względem poprawny, godny zaufania i każdego wyróżnienia, doskonale pełni pracę kancelaryjną”. W 1908 r. otrzymał Krzyż Jubileuszowy ustanowiony przez cesarza Franciszka Józefa z okazji sześćdziesięciolecia wstąpienia na tron.

W 1912 r. gdy wybuchła wojna na Bałkanach przeciwko Turcji, wojska austro – węgierskie zostały postawione w stan gotowości bojowej. Cesarz Franciszek Józef podjął decyzję o mobilizacji. Karol Wojtyła brał w niej udział – otrzymał medal pamiątkowy, ale zarazem rozpoczął starania o przeniesienie do służby urzędniczej. Służył w wojsku już 12 lat, a od 9 lat jako żołnierz zawodowy. W 1912 roku otrzymał Odznakę za Służbę dla podoficerów i żołnierzy, otrzymał znakomite świadectwo o przebiegu służby, a oto fragment. „Karol Wojtyła podoficer prawego charakteru, poważny, dobrze ułożony, skromny, dbały o honor z silnie rozwiniętym poczuciem obowiązków, bardzo łagodny i niezmordowanie pracowity”. Jego żona czuła dumę, że ma tak cenionego męża.

Zgoda dowództwa oznaczała poważne zmiany w życiu Wojtyłów, musieli opuścić Kraków i przenieść się do Wadowic, gdyż Karol Wojtyła tam został skierowany. Tam też w 1900 roku był przyjmowany do wojska i tam odbył pierwszy rok służby. Tam też przez dziesięć miesięcy pracował w 1904 roku jako żołnierz zawodowy.

Po kursie wrócił do Krakowa już tylko na miesiąc czasu. Wtedy jego syn Edmund ukończył pierwszą klasę szkoły powszechnej, do drugiej pójdzie w Wadowicach.

Od 1 lipca 1913 roku zaczynał pracę w Wojskowej komisji Uzuppełnień w Wadowicach.

Wojtyłowie zamieszkali w Wadowicach przy ulicy Lwowskiej 257 w jednopokojowym mieszkaniu, przy tej samej ulicy były koszary 56 Pułku Piechoty.

Miasto to należało do różnych ośrodków wojskowych w Galicji, znajdowały się tam koszary kawalerii, szpital wojskowy, a nawet kościół garnizonowy. Częste defilady wojskowe były czymś normalnym.

Tu Karol Wojtyła sierżant – rozpoczął karierę wojskowego urzędnika. Zaliczony do korpusu oficerskiego otrzymał podwyżkę pensji, choć nie była zbyt wysoka. Rodzina należała do mało lub średnio zamożnych.

Atmosfera Wadowic w pewnym sensie mogła przypominać Emilii klimat Krakowa, tutaj także osiedlali się artyści, mieszkała inteligencja: lekarze, urzędnicy państwowi, nauczyciele, prawnicy. Było też dużo kościołów, bibliotek, rozwijała się kultura, odbywały się koncerty, przedstawienia teatralne.

28 czerwca 1914 r. obiegła świat niepokojąca wieść: arcyksiążę Franciszek Ferdynand austriacki następca tronu został zastrzelony w Sarajewie w Bośni. Austro – Węgry wypowiedziały wojnę Serbii. Cesarz Franciszek Józef ogłosił mobilizację.

6 sierpnia 1914 r. Austro – Węgry wypowiedziały wojnę Rosji. Galicyjskie pułki piechoty wykrwawione w wielu bitwach zaczęły się wycofywać. A ponieważ front zbliżał się do Wadowic, Karol Wojtyła otrzymał rozkaz ewakuacji do Hranic na Morawach. Na szczęście miał prawo zabrać ze sobą rodzinę. Hranice były położone 150 km od Wadowic.

Emilia jeszcze nie zdążyła zdomowić się w Wadowicach, gdy już musiała je opuszczać. Wyjazd zarówno dla niej jak i małego 8 letniego Edmunda był wielkim przeżyciem, miał on iść do nowej szkoły. Pobyt rodziny w Hranicach trwał 11 miesięcy. Karol Wojtyła podjął pracę kancelaryjną i kontynuował ją podczas walk, organizował zaplecze dla swych oddziałów walczących na froncie.

Emilia w Hranicach zetknęła się z realizmem wojny z okrucieństwem cierpieniem i śmiercią, gdyż z frontu przywożono rannych i chorych do dwu szpitali wojskowych. I chociaż nie wszystko mogła zobaczyć na własne oczy, na bieżąco wiedziała o wszystkim, co się dzieje od męża.

Był to dla niej bardzo trudny okres. Bała się o los najbliższych syna i męża, zwłaszcza, że mogli zarazić się rozprzestrzeniającą się w mieście chorobą zakaźną, która była jak dżuma. Żołnierze masowo umierali na tyfus. Brakowało niezbędnej higieny. Narastało poczucie zagrożenia, bezsilności i niemocy.

Po bitwie pod Gorlicami front wojny z Rosją zaczynał się cofać, przesuwał się na wschód. W połowie 1915 roku Wojtyłowie powrócili do Wadowic, gdzie Karol kontynuował służbę kancelaryjną w 56 Pułku Piechoty jako wojskowy asystent ewidencyjny. Tę funkcję pełnił do końca służby w cesarsko – królewskiej armii austriackiej czyli do końca października 1918 roku.

Wiadomo jednak, że w czasie I wojny światowej właśnie w Wadowicach dostał się

pod ostrzał artyleryjski Rosjan. Za odwagę i wyjątkową subordynację otrzymał nawet austriacki Żelazny Krzyż Zasługi z Koroną 3 klasy.

Od 1 września 1915 roku Edmund znów mógł się uczyć w swojej szkole, teraz poszedł już do czwartej klasy, a jego matka Emilia spodziewała się drugiego dziecka, była szczęśliwa.

Aby zapewnić żonie większe poczucie bezpieczeństwa, Karol odwiózł ją do Białej, do jej rodziny.

Dziewczynka śliczna i bardzo delikatna urodziła się 7 lipca 1916 roku. Dziecko nie mogło oddychać, zachłyśnięto się wodami płodowymi, Emilia ochrzciła je wodą, bez księdza i nadała córce imiona Olga Maria. Po szesnastu godzinach niemowlę zmarło na rękach zbolącej matki. Żywej córeczki nie widział nawet ojciec, który przyjechał następnego dnia. Po trzech dniach dziecko zostało pochowane na cmentarzu w Białej.

Po pogrzebie Emilia z Karolem musieli wrócić do Wadowic, gdzie czekał na nich Edmund. Emilia była w szoku. Bolała nad tym, że straciła córkę. Musiała się jednak zgodzić na to, co los jej przyniósł.

Próbowała od nowa rozpocząć normalne życie. Dużo czasu poświęcała Edmundowi, który skończył szkołę powszechną. Powoli wracała do prozy życia. Patrzyła w przyszłość, bo tylko w niej mogła jeszcze coś zdziałać. Natomiast częściej niż zwykle chodziła do kościoła, słysząc z pobożności.

Wojtyłowie długo się zastanawiali jaką wybrać szkołę dla Edmunda, a nie mieli zbyt dużo środków na jego kształcenie. Wreszcie zdecydowali, że pójdzie do szkoły wojskowej w Enns, która mniej obciąży finansowo rodzinę.

W szkole niższej nauka trwała 4 lata, a potem wojskowa wyższa szkoła realna, po 3 latach matura, a po maturze najzdolniejszych kierowano do szkoły kadetów. W szkołach wojskowych nawet tych niższych uczniów kształcili się na koszt państwa.

Emilia tęskniła za synem, martwiła się o niego, czasem odwiedzała go w Górnej Austrii, z Wadowic jechała do Wiednia, a potem do Linzu i jeszcze kilkanaście kilometrów do Enns.

Zmiany polityczne: Klęska Niemiec, rozpad Austro – Węgier, rewolucja w Rosji i przede wszystkim powstanie niepodległej Polski 11 listopada 1918 r wpłynęły na decyzję Emilii i Karola, postanowili by Edmund po skończeniu II klasy niższej szkoły wojskowej w Enns powrócił do Wadowic, gdzie ukończył szkołę i zdał maturę.

W 1918r Polska pojawiła się znów na mapie świata, rodzina Wojtyłów przeżywała to przełomowe wydarzenie. Nastąpiły zmiany w życiu rodzinnym, gdy 31 X 1918r Karol Wojtyła skończył służbę w wojsku austriackim i 1 listopada zaczął ją w wojsku polskim.

56 Pułk Piechoty, w którym służył przekształcił się w 12 Pułk Piechoty Ziemi Wadowickiej. Miejsce stacjonowania pułku pozostało to samo, koszary przy ulicy Lwowskiej z 1827 nad wejściem godło austriackie zastąpiono polskim orłem. Zatem mąż Emilii w Wadowicach został oficerem nowej armii polskiej.

Oboje z żoną postanowili zmienić mieszkanie na większe. Właśnie przy ulicy Rynek 2 znaleźli je, było to do dziś samo centrum, serce miasta, dziesięć minut do koszar. Kamienica z 1800 roku była własnością żydowskiego kupca Chaima Bałamutha.

Dla Emilii było to znakomite miejsce, blisko sklepów, a więc łatwiej było jej prowadzić dom, blisko do kościoła.

Specyficzny klimat małomiasteczkowy tworzyli straganiarze, malarze, szewcy, stolarze, grywali też muzycy uliczni, a w czwartki chłopcy przywozili produkty z okolicznych wsi. Sprzedawali kozy, owce, konie. Mieszkało tam ponad 2 tysiące Żydów.

Ich mieszkanie było na pierwszym piętrze 50m² powierzchni: salon, sypialnia, kuchnia, urządzone ze smakiem, zadbane i bardzo czyste.

Życie rodziny Wojtyłów zaczęło się stabilizować. Nareszcie Emilia miała dom, o jakim marzyła, oazę ciszy i spokoju. Dość szybko nawiązała znajomości z sąsiadami, ale zawsze zachowywała dystans. Dom Wojtyłów nie był zbyt otwarty, nie zapraszali gości, nie wydawali przyjęć. Emilia, żona wojskowego uchodziła w Wadowicach za damę, kobietę dystygowaną, wykształconą, mającą swój styl.

Jesienią 1919 roku Emilia czuła i wiedziała, że spodziewa się następnego dziecka. Długo na nie czekała, bo od śmierci Olgi minęły ponad trzy lata i zaczynała się martwić, czy jeszcze będzie mogła zająć w ciążę, tym bardziej, że miała już 36 lat i sił raczej ubywało niż przybywało, a tak bardzo chciała, by Edmund miał rodzeństwo.

Tą radosną wiadomością podzieliła się z mężem i synem. Była szczęśliwa, lecz radość krótko trwała. Od znanego ginekologa i położnika wadowickiego doktora Jana Moskały, Emilia usłyszała diagnozę, że ciąża jest zagrożona, że jej nie donosi i nie ma szans urodzić żywego dziecka. A jeśli dziecko się urodzi, to kosztem życia matki. Aby więc ratować siebie, Emilia powinna usunąć poczęte już dziecko.

Emilię targały sprzeczne emocje, życie za życie, jedno ma być ważniejsze niż drugie. Każde ma przecież taką samą wartość i każde jest święte, dane człowiekowi przez Boga. Takie zasady wyniosła z domu. Wiarę traktowała poważnie. Rozumiała, że albo ją przełoży na życie i zastosuje w praktyce, albo nie powinna mówić, że jest wierząca.

Ale z drugiej strony, żal jej było syna Edmunda, który miał dopiero 13 lat, któremu była potrzebna.

A jeśli oboje nowonarodzone dziecko i ona nie przeżyją. Jak zostawić Edmunda i Karola samych, a przecież tyle jeszcze z mężem było wspólnych planów, a Edmund zdrowo rósł, dobrze się uczył. Miała z niego pociechę. Chciała żyć, tak bardzo chciała żyć.

Po rozmowie z mężem, Emilia zdecydowała, że urodzi dziecko. Cokolwiek się stanie, znaczy, że taka jest wola Boża. Z rezygnacji rodzi się to, co wielkie.

Emilia za wszelką cenę pragnęła wypełnić swoje przeznaczenie, wolała umrzeć niż pozbyć się swojego dziecka. Cechowała ją zgoda na życie takie, jakie ono jest. Wiedziała, że nie od niej wszystko zależy.

Jej mąż sprowadził do żony lekarza wojskowego Samuela Tauba, by poprowadził ciążę Emilii i zadbał by żona podreperowała zdrowie i wzmocniła organizm. Doktor Taub podjął się ryzyka poprowadzenia ciąży Emilii na prośbę obojga małżonków i na ich odpowiedzialność.

Emilia zdała się na zamysł Stwórcy. Była gotowa do ofiary, dla dziecka, które nosiła w sobie, ale też bała się, że mogą to być ostatnie miesiące jej życia, zwłaszcza dlatego, że tę ciążę wyjątkowo źle znosiła, często musiała leżeć i ubywało jej sił.

Wszelkimi siłami woli dotrwała do dziewiątego miesiąca ciąży. Była skoncentrowana i silna psychicznie na osiągnięcie celu, pomagała jej w tym głęboka wiara, że to Bóg kieruje jej życiem.

Gdy zbliżał się czas porodu, Karol przyprowadził do domu położną, a sam zabrał Edmunda i poszedł z nim do kościoła, miał taki zwyczaj, że w ważnych momentach życia zatapiał się w modlitwie. Poród był domeną kobiet.

Drugi syn Emilii urodził się 18 maja 1920 roku. Tego dnia temperatura w Wadowicach dochodziła do 30 stopni Celsjusza. Zbliżała się godz. 17:00, gdy urodził się syn, w tym samym czasie rozległo się bicie kościelnego dzwonu, jako zapowiedź rozpoczęcia nabożeństwa majowego, a może to znak od Boga, że narodził się wielki człowiek. Chłopiec był wyjątkowo duży, silny, zdrowy i płakał tak głośno, jakby chciał przekrzyknąć ludzi śpiewających litanię w pobliskim kościele Najświętszej Marii Panny.

Matka czuła radość, wzruszenie i szczęście, że zdarzył się cud, bo i dziecko, i ona żyją, i do tego chłopiec jest duży i mocny. Niemożliwe stało się możliwe.

Gdy Karol z Edmundem wrócili z kościoła, dziecko już spało. Podobieństwo do matki było oczywiste. Rodzice nadali dziecku imiona Karol Józef. Miesiąc po narodzinach 20 czerwca kapelan wojskowy ksiądz Franciszek Żak zaprzyjaźniony z ojcem ochrzcił syna, rodzicami chrzestnymi byli siostra matki Maria Anna Wiadowska oraz Józef Kuczmierczyk, szwagier Emilii. W tym samym czasie, gdy urodził się Karol Wojtyła Warszawa witała marszałka Józefa Piłsudskiego zdobywcę Kijowa, Polacy odparli Armię Czerwoną idącą na Warszawę, zmieniając bieg historii.

Emilia odżyła, jakby odmłodziła, nabrała sił i ozdrowiała. Niemal oszalała na punkcie tego dziecka. Okazywała mu nadzwyczajną troskę i czułość, kołysała, nosiła na rękach, śpiewała, nazywała go Loluś, a gdy był starszy Lolek. Emilia pomimo wielu obowiązków domowych, jak opieka nad synami, mężem i chorym teściem Maciejem, rozpieszczała Karola, był jej oczkiem w głowie.

Kiedyś powiedziała z takim wewnętrznym przekonaniem i z taką pewnością, jaką trudno spotkać „To dziecko będzie kimś wielkim”, przekonanie to podzielał jej mąż i starszy syn. Matczyna intuicja nie zawiodła.

Gdy Lolek miał 3 lata, w 1923 roku zmarł jego dziadek Maciej Wojtyła, który ostatnie lata życia spędził u syna Karola. Emilia i Karol pochowali ojca w Białej, przy żonie Marii Zalewskiej.

Od tej pory coraz częściej Emilia źle się czuła. Właściwie już od urodzenia trzeciego dziecka w ogóle już z nią nie było dobrze, jej życie było naznaczone chorobami, coraz większym cierpieniem, nieustanną słabością i bardzo ciężką pracą w domu. Mąż musiał pracować zawodowo, a ona organizowała zajęcia tak, by domownicy nie odczuwali jej niedyspozycji, dom był zadbane, obiad ugotowany, a dzieci otoczone opieką. Nigdy nie popadała w depresję, ani zniechęcenie, nie narzekała na swój los.

Kiedy była potrzeba pomóc, pomagały jej sąsiadki, Helena Szczepańska i Zofia Pudło. A trzeba też przyznać, że mąż Emilii oddany był żonie i dzieciom nigdzie nie chodził po pracy, nie prowadził życia towarzyskiego, każdą wolną chwilę spędzał w domu. Pomagał też w

lekcjach Edmundowi, który uczył się już w gimnazjum. Lolek dość wcześnie chodził do przedszkola, prowadzonego przez siostry nazaretanki. Ojciec go zaprowadzał, a matka po obiedzie go odbierała.

Emilia wychowywała synów w duchu wiary, nauczyła pierwszej modlitwy, czytała synom Pismo Święte. Marzyła, by jeden z nich został księdzem, a drugi lekarzem. Jeden miał leczyć dusze, drugi ciało.

Coraz bardziej chora Emilia nadal prowadziła dom, szyła na maszynie, robiła na drutach swetry, szaliki, gotowała, prała, piekła ciasto.

W 1924 roku Edmund zdał maturę z postępowaniem celującym. Wybrał studia medyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Studia były dość drogie, a poza tym trzeba było płacić za mieszkanie i utrzymanie Edmunda.

Emilia miała do opieki Lolka. Kiedy w 1926 roku skończył 6 lat, rodzice posłali go do szkoły męskiej siedmioklasowej Szkoły Powszechnej im Marcina Wadowity w Wadowicach.

Edmunda teraz widywała rzadziej, przyjeżdżał do domu zazwyczaj tylko w niedzielę.

Jej postawa wobec synów wskazuje, że nie wychowywała ich pod kloszem. Miała świadomość, że dzieci nie są dla niej, tylko dla świata, bo przecież i lekarz i ksiądz całkowicie oddają się na służbę innym ludziom. Miała też pełną świadomość, że los swych dzieci ostatecznie musi zawierzyć Bożej opiece.

Emilia czuła się coraz gorzej, w 1927 roku jej choroba mocno dawała się we znaki, martwiła się, że jest taka bezsilna, cierpiała na bezwład nóg, wyglądało, że ma chore serce i reumatyzm, coś było też z kręgosłupem i z wątrobą. Mąż woził ją do lekarzy, do Krakowa, a w słoneczne dni wynosił Emilię na leżaku, na balkon. Zajęta była wtedy szyciem lub cerowaniem. Taki obraz matki miał również jej syn Jan Paweł II, swoją matkę zapamiętał wyłącznie jako osobę chorą.

W 1927 roku było z nią na tyle źle, że Karol postanowił przejść na wcześniejszą emeryturę wojskową. Musiał na stałe zaopiekować się żoną i siedmioletnim synem. Emilia nie mogła podjąć najprostszym obowiązkom, była zdana na pomoc innych.

Trudność sprawiała jej nawet najprostsze czynności jak mycie, czy ubieranie, cierpliwie to jednak znosiła. Pokora stanowiła jej drugą naturę. Bywało wiele takich dni, które musiała spędzać w łóżku. Niekiedy nawet całymi tygodniami leżała w zamkniętym pokoju, matka nie chciała, aby Lolek patrzył na jej cierpienie.

Karol Wojtyła przejął zarządzanie gospodarstwem domowym, wychowywał syna, uczył niemieckiego, pływania, wędrował w góry. Edmund dołączał do nich, rozgrywał z bratem mecze piłki nożnej, grali w ping – ponga. Emilia cieszyła się, że bracia mają ze sobą dobry kontakt. Mimo choroby, nie zajmowała ich sobą. Starszy syn, znakomity student medycyny, interesował się zdrowiem matki i angażował w przebieg leczenia, udzielał porad, konsultował się z lekarzami, co matce dawało nadzieję na wyzdrowienie.

Na początku 1929 roku stan zdrowia Emilii pogorszył się już tak bardzo, że nie miała siły zajmować się Lolkiem i przygotowaniem go do Komunii, ale w każdej sytuacji godziła się z wolą Bożą. Przyjmowała życie takie, jakie jest, bez buntu i narzekania.

I przyszedł dzień, gdy w domu Wojtyłów zanosilo się na najgorsze. Wiało smutkiem.

Bezpowrotne przemijanie życia. Przygotowanie do drogi najdłuższej i najważniejszej, na drugą stronę istnienia, wszystko według starego rytmu, odwiecznego naturalnego porządku, bo jeśli jest życie, to musi być i śmierć. Innej możliwości nie ma.

Przy chorej Emilii czuwał mąż. Wyprawił Lolka do szkoły, sam nie wychodził z domu. Żona słabła z godziny na godzinę, ale wciąż była przytomna. Poprosiła Karola, by sprowadził do niej księdza z Komunią Świętą, chciała też przyjąć sakrament namaszczenia chorych. Tak też się stało. Emilia przyjęła Komunię Świętą i namaszczenie. Była spokojna, milcząca. Gała, mając świadomość, że jednoczy się z męką Chrystusa i przygotowuje na przejście do wieczności.

Mąż trwał przy niej do końca, odprowadzał ją w tę najważniejszą podróż. Odchodziła w domu, wśród najbliższych, mając przy sobie ukochaną osobę.

Kres ziemskiego życia 45 letniej Emilii nastąpił 13 kwietnia 1929 roku. Odeszła cicho i spokojnie tak, jak żyła.

W akcie zgonu odnotowano przyczynę śmierci: zapalenie mięśnia sercowego i niewydolność nerek.

Najprawdopodobniej Emilia miała dziedziczną, wrodzoną chorobę serca, z niej brały się wszystkie dolegliwości, które nasiliły się po narodzeniu Lolka. Dlaczego tak się stało? Dlaczego zmarła 45 letnia Emilia? Po co ona potrzebna Panu Bogu w niebie, skoro w domu został jej 9 letni synek, który tak bardzo potrzebował jeszcze matki? Wtedy to było takie niepojęte i nielogiczne.

„Dopiero po prawie stu latach, kiedy to osierocone dziecko jest najbardziej znanym świętym na świecie, można dopatrywać się głębszego sensu przedwczesnej niewątpliwie śmierci. Choć po ludzku stanowi ona tajemnicę, wpisuje się w Boży plan wobec przyszłego papieża.”

Dla Karola Wojtyły śmierć żony była nad wyraz bolesnym przeżyciem. Od tej pory już nic nie będzie takie samo. Zostawił zmarłą żonę i czym prędzej udał się do szkoły, w której uczył się syn. Ale ten mężczyzna wojskowy nie znalazł w sobie tyle sił, by poinformować Lolka o odejściu jego mamy, poprosił więc nauczycielkę syna, by delikatnie po kobiecemu, przekazała chłopcu tę tragiczną wieść.

Edmunda powiadomił osobiście. Syn był już dorosły, pomagał więc ojcu w załatwianiu pogrzebu i ułożeniu nekrologu.

Gdy nauczycielka zawiadomiła Lolka, że jego mama nie żyje, on natychmiast udał się do domu. Podeszedł do matki i pocałował ją w policzek, poczuł chłód. Rozpłakał się, Emilia leżała jeszcze trzy dni w domu, najpierw w łóżku, a potem w trumnie w długiej sukni i w eleganckich pantoflach. Przychodzili sąsiedzi, przynosili kwiaty, modlili się. Także Lolek z ojcem i Edmundem odmawiali na głos modlitwy. Przy zapalanej gromnicy odmawiali różaniec i czuwali przy zmarłej, jak nakazywała tradycja i z potrzeby serca. Pragnęli jak najpiękniej pożegnać matkę, rozmyślali o jej życiu, które tak szybko przemknęło.

We wtorek 16 kwietnia o świcie trumna z ciałem Emilii została przeniesiona z domu do parafialnego kościoła. Tuż za nią szli mąż i dwaj synowie. Biły głośno dzwony kościelne, wschodziło słońce.

Po mszy świętej rodzina przewiozła Emilię do jej ukochanego Krakowa, w którym się urodziła i wychowała. Tam spoczęła w rodzinnym grobie Kaczorowskich obok rodziców. Tam odwiedzał ją syn już jako papież podczas wizyt w Polsce, po raz ostatni w 2002 r. Dziś też płoną tam znicze, leżą świeże kwiaty.

Po pogrzebie Karol z synami wrócił do Wadowic. Dom bez matki był smutny i pusty. Karol ukoił ból modlitwą. Następnego dnia zabrał Lolka i Edmunda na pielgrzymkę do sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej, by tam stanąć przed cudownym obrazem Matki Bożej. Ojciec Święty przez całe życie to pamiętał i nieraz wspominał, stanowiło to dla niego ważne doświadczenie.

Gdy zabrakło synom matki, ojciec wskazywał im inną Matkę – Maryję.

Edmund wkrótce wrócił do Krakowa, a Lolek z ojcem często chodził do kościoła, by w modlitwie ukoić ból. Zarówno ojciec jak i syn boleśnie odczuwali stratę żony i matki.

Kilka dni po pogrzebie Lolek musiał intensywnie przygotowywać się do Pierwszej Komunii. Pamiętał jak ważne to było dla matki.

25 maja 1929 roku Lolek przystąpił do Pierwszej Komunii Świętej w parafialnym kościele.

W czerwcu ukończył trzecią klasę szkoły powszechnej z samymi bardzo dobrymi ocenami, a Edmund ukończył medycynę w Krakowie i uzyskał dyplom magistra.

Matka nie doczekała, choć tak bardzo pragnęła mieć syna lekarza.

W domu przy ul. Kościelnej mieszkali już tylko we dwóch; ojciec i syn, ale salon w którym leżała Emilia był zamknięty i nieużywany przez 9 lat. Jak twierdzą psychologowie, ojciec z synem nie poradzili sobie z trudnym doświadczeniem śmierci Emilii. Oni tak jakby jej wewnątrz nigdy nie uznali, jakby wciąż Emilia pozostała obecna w tym zamkniętym salonie. Oni nie pogodzili się z tym, że jej już nie ma. Ojciec z synem nie rozmawiali nigdy o niej. Dorastający później Lolek nie opowiadał o swym bólu nikomu, matka pozostawała wciąż symbolicznie zamknięta w tym salonie.

Jej odejście było tak bardzo bolesne, że stało się tematem tabu na zawsze. Salon był świętym miejscem dla ojca i syna.

Emilia zmarła, ale życie, które było jest nadal. Zwłaszcza życie matki. Ona trwa w dziecku, które urodziła i wychowała. A cóż powiedzieć o matce, która wydała na świat świętego. Do takich należy Emilia, dlatego jej dzieje nie kończą się razem ze śmiercią i należą do kolejnych pokoleń. Z życia takiego jak jej płynie siła i moc, siła Świętego Jana Pawła II. Dlatego to nie jest koniec.

Karol Wojtyła, senior pozostał wdowcem, który bez reszty poświęcił się synowi. Był mu ojcem i matką, dobry, łagodny, cierpliwy, opiekuńczy – wzór rodzica.

Kształtował charakter syna, dbał o jego wszechstronny rozwój i edukację, uczył go nawet niemieckiego w domu, opowiadał o dziejach Polski, streszczał Trylogię Sienkiewicza, czytał na głos wiersze Norwida. Zawsze o 7:00 przed lekcjami szkolnymi Lolka szli obaj na mszę poranną. W domu czytali Biblię, odmawiali Różaniec i śpiewali Godzinki.

Jan Paweł II wspominał swojego ojca z tamtych lat, że prowadził życie surowe. Gdy owdowiał było to życie ciągłej modlitwy. Nieraz zdarzało się, że w nocy zostawał swego ojca

na kolanach, jego życie duchowe po stracie żony i starszego syna niezwykle się pogłębiło. Umiał od siebie wymagać cytuję (...) „Patrząc na niego, nauczyłem się, że trzeba samemu sobie stawiać wymagania i przykładać się do spełniania własnych obowiązków. Mojego ojca uważam za niezwykle człowieka”

Po śmierci Emilii sąsiadki z Wadowic starały się opiekować małym Lolkiem. Do jednej z nich Zofii Pudło mówił „mamo”, przyjaźnił się z jej synem. Dużo zawdzięczał nauczycielce – Helenie Szczepańskiej. Emilia zaś jako matka prawdziwa była dla syna wyjątkową postacią jak święta, jak ikona. Lolek miał też oparcie w swym starszym bracie Edmundzie, który podjął pracę taką, o jakiej marzyła dla niego jego matka. Był lekarzem na oddziale pediatrycznym w Krakowie, a w 1931 roku przeniósł się do Bielska, gdzie został zastępcą ordynatora Oddziału Zakaźnego Szpitala Miejskiego, był to awans. W środowisku medycznym był bardzo ceniony, słynął z profesjonalizmu i z oddania powołaniu lekarza. Uwidoczniły się również jego zainteresowania leczenia ludzi ubogich i bezdomnych. Pacjenci szpitala wyczuwali jakąś wyjątkową dobroć doktora, darzyli zaufaniem i bardzo go lubili. Lolek wraz z ojcem systematycznie w każdą niedzielę odwiedzali Edmunda w Bielsku. Wówczas we trzech wędrowali po okolicznych wzgórzach i górach. Więź między braćmi po śmierci matki stała się jeszcze silniejsza. Lolek uwielbiał te górskie wyprawy. Bracia byli zżyci ze sobą i bardzo się kochali. Mieli wspólne pasje, nawet aktorskie, umilając czas pacjentom w szpitalu, wystawiali teatrzyki, by choć na chwilę zapomnieli o chorobach. Obaj traktowali to jako misję.

Wkrótce jednak doszło do tragedii, jesienią 1932 roku do szpitala w Bielsku przyjęto 21 letnią dziewczynę chorą na szkarlatynę. Edmund, gdy inni lekarze ją opuścili, a była w izolatce, ratował ją ze wszystkich sił, czuwał nad nią dzień i noc. Zaraził się chorobą, tym samym sprowadził na siebie wyrok śmierci, bo zmarła i pacjentka i po 10 dniach również Edmund. Był to 4 grudzień 1932 roku, syn Emilii miał wtedy 26 lat.

Ta śmierć odbiła się echem w całej okolicy. Prasa charakteryzowała Edmunda jako znakomitego lekarza, od którego ludzkość mogła się bardzo wiele spodziewać. Prawdę o świętości ludzkiego życia, wpajaną mu przez matkę, potraktował poważnie, jak misję na całe życie, aż nadto rozumiał, że lekarz ma służyć życiu, takie wartości wyniósł z domu, tego nauczyła go matka, sama była gotowa poświęcić życie za jego młodszego brata.

Pogrzeb odbył się w Bielsku 6 grudnia 1932r. Ojciec i brat bardzo boleśnie przeżyli tak wielką tragedię. W 1997 roku we Włoszech powstał komitet do spraw beatyfikacji Edmunda Wojtyły. „Proces beatyfikacyjny Edmunda ucichł, ale nie znaczy, że go nie będzie w przyszłości i że starszy syn Emilii nie jest człowiekiem świętym, podobnie jak jego brat Papież. Świętym się jest albo nie. Kościół tę świętość jedynie oficjalnie potwierdza.”

Życie Emilii, która odeszła, nadal jest. Trwa ono w dzieciach, które urodziła i wychowała na świętych. Tak naprawdę dopiero, gdy Emilia odeszła na drugą stronę, to zaistniała. I przez swych synów istnieje do dziś.

Po śmierci Edmunda relacje Karola Wojtyły i jego dwunastoletniego syna Lolka jeszcze bardziej się zacieśniły. Tylko obaj zostali na świecie. Obraz matki ulegał coraz większej idealizacji i potęgował tęsknotę, smutek, żal. W 1938 roku Lolek zdał maturę z wyróżnieniem, wszystkie oceny bardzo dobre. Matka miałaby powód do dumy.

Po maturze zapisał się na studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim, a więc musieli się z ojcem przenieść do Krakowa. Zamieszkali w sutenerze domu, który był własnością brata Emilii Roberta Kaczorowskiego. Mieszkając w Krakowie, Lolek mógł częściej odwiedzać grób matki. W 1939 roku napisał wiersz poświęcony matce pt. „Emilii, matce mojej”, w którym wyraża tęsknotę, ogromny szacunek i szczerą miłość. Postrzega matkę jako kobietę doskonałą, świętą. Był pewien, że ona dalej żyje. Białe kwiaty wskazują na życie.

Kiedy w 1939 roku wybuchła II wojna światowa, Karol z ojcem uciekali na wschód, ale zawrócili do Krakowa, bo od wschodu 17 września zaatakowali Polskę Sowieci. Nauczanie zeszło do podziemi. W 1940 roku Lolek zatrudnił się w kamieniołomach jako robotnik, aby utrzymać siebie i ojca. Przynosił do domu trochę ziemniaków, fasolę, czasem kapustę. W Krakowie tak jak w Wadowicach ojciec prowadził dom, przygotowywał posiłki, cerował skarpetki, reperował nawet buty synowi. W Boże Narodzenie 1940 roku Karol Wojtyła ojciec zachorował na serce. Syn wezwał lekarza, wykupił lekarstwa, dbał, aby ojciec się oszczędzał. Obiady gotowała sąsiadka. Lolek przynosił je ojcu, ale 18 lutego 1941 roku, gdy dotarł z menażką do domu, ze zdumieniem spostrzegł, że ojciec nie żyje. Rozpłakał się i całą noc klęczał przy zmarłym i modlił się.

Nigdy nie czuł się tak samotny, jak wtedy. Został zupełnie sam na świecie. Ten okres osieroconego Karola był najważniejszym w życiu. Toczył wewnętrzne zmagania, aktorstwo odchodziło na dalszy plan, odkrywał swe powołanie. Aż w końcu jesienią 1942 roku zdecydował, że zostanie księdzem. Wstąpił więc do seminarium duchownego w Krakowie tak jak pragnęła matka, ale z całą pewnością był to też jego wybór, dojrzały, niezwykle świadomy i spełniło się marzenie matki.

Ale to wszystko, co stało się później na pewno jej nawet nie przyszło do głowy. Pochylając się nad dzieckiem wiedziała, że będzie kimś wielkim, ale nie przypuszczała, że zostanie wybrany na następcę św. Piotra, że będzie pierwszym w historii Papieżem Polakiem. I że ona za sprawą syna także zaistnieje, jako matka Papieża, matka Świętego.

Prawdą jest, że najbliżsi Karola Wojtyły odeszli i matka, brat, nie licząc siostry Olgi, która nie przeżyła nawet jednej doby. Nie miał więc rodziców ani rodzeństwa.

Ale miał jeszcze ciotki i wuja ze strony matki – rodzeństwo Emilii, a także w Czańcu daleką rodzinę ze strony ojca Karola Wojtyły. Ze wszystkimi utrzymywał więź rodzinną, zarówno jako ksiądz potem jako biskup, kardynał, wreszcie jako Papież.

Przesłanie Emilii ciągle trwa, życie ludzkie jest wartością najcenniejszą, także to poczęte i jeszcze nienarodzone, wszak nigdy nie wiadomo, kto się urodzi. W życiu zaś najbardziej liczy się zgoda na to, co niesie los i świadomość, że Bóg, nie człowiek wszystkim kieruje. Dlatego nie trzeba wszystkiego widzieć i rozumieć – przekonuje matka Jana Pawła II. Jej syn, Karol Wojtyła nigdy nie zapomniał o świadectwie miłości swej matki.



Emilia Wojtyła z synem Edmundem



Karol i Emilia Wojtyła



Emilia Kaczorowska z rodzeństwem: od lewej siedzą: Anna, Emilia, Helena, Olga, Rudolfina
Stoją od lewej: Robert, Maria



Grób rodzin Kaczorowskich i Wojtyłów na cmentarzu Rakowickim w Krakowie